Nr. 192. We Lwowie Sroda dnia 13. Lipca 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 12. lipca.

Gdyby ktokolwiek na całym obszarze Austrji bodaj z lekka powątpiewał o tem jeszcze, że 1° opozycji niemieckiej tak samo zależy na uzdrowieniu ciężko skołatanego parlamentaryzmu i na powrocie ładu i spokoju w państwie, jak dajmy na to psu na piątej nodze; 2° że wszyscy ci Niemcy, do któregokolwiek należą stronnictwa, z prostego tchórzostwa i samolubstwa, trwają ślepo w niedorzecznym swym uporze i zacietrzewieniu — pędząc dalej wodę na młyn prusofilów radykalnych — takiego, powtarzamy niedowiarka musi chyba o tem wszystkiem gruntownie przekonać ostatni komunikat lewicy. Jest to — nie obwijając rzeczy w bawełnę słówek dyplomatycznych — dość nawet niezręczne *mixtum compositum* obłudy i kłamstw tendencyjnych, obliczonych widocznie na obałamucenie dobrodusznych szerokich mas wyborców niemieckich. Masy te — co niestety nie da się zaprzeczyć — ulegają dzisiaj niemal w zupełności teroryzmowi Wolfa i Schönerera, a że istotnie ulegają, wina w tem zarówno radykalnej prasy niemieckiej, jak wszystkich innych pseudoliberalnych *Press* i *Blattów*, które od roku z górą ani na chwilę nie zaprzestają rozdmuchiwać namiętności i skrajnych, wprost dzikich instynktów wśród wyborców miejskich i wiejskich po obu stronach Anizy. Otóż umiarkowańsze nawet żywioły, drżąc dzisiaj o własną skórę, *recte* o swe mandaty poselskie, dają się bezmyślnie na pasku wodzić nędznej grupie kilku krzykaczy i awanturników.

Jesteśmy też przekonani, że redaktorami komunikatu w znaczniejszej jego części byli właśnie tacy mistrze perfidji i obłudy, jak osławieni przewódcy karczemnej obstrukcji w parlamencie pp. Wolf i Schönerer.

Że oni liczą na otumanienie dobrodusznego, a srodze dziś rozwydrzonego Michla niemieckiego, to nas nie dziwi wcale. Wszyscy kuglarze i szalbierze nie mogliby wykonywać swego, intratnego nieraz rzemiosła, gdyby na pewien bezkrytycyzm tłumów nie liczyli... Wszelako rząd i stronnictwa słowiańskie z kołem polskiem na czele chyba aż nadto dobrze znają te farbowane lisy. Dla nich zgoła nie jest tajemnicą, dokąd właściwie dążą austrjaccy czciciele Bismarcka i pikielhauby pruskiej, i co z drugiej strony powoduje od roku bierne zachowanie się ogromnej reszty opozycji niemieckiej, duchem antiaustrjackim nie zakażonej jeszcze... A skoro i hr. Thun i $^3/_4$ części stronnictw prawicy o tem wybornie wiedzą, przeto w obronie najżywotniejszych interesów Austrji, a nawet samej dynastji — pod grozą zdrady austrjackiej idei państwowej — nie wolno im zgodzić się na jakiekolwiek ustępstwo dla opozycji. Dość jest jej idjotycznej gry w ślepą babkę, dość tego cofania się i tej drgawki śmiesznej przed każdem ściągnięciem brwi rozzuchwalonych awanturników! Ta chwiejność, ten brak odwagi i stanowczości u rządu i stronnictw, o państwo istotnie dbających, już doprowadziły monarchję do martwoty ekonomicznej, już przyprawiły większość ludów tę monarchję stanowiących, o nieobliczone szkody.

* * *

Berlińska *Post*, omawiając genezę ostatnej konferencji przywódców klubów niemieckich, udowadnia, jak uległemi są wszystkie stronnictwa teroryzmowi radykalistów narodowych. Zaproszenie na konferencje z rządem, które, jako ułatwiające sprawę, powinny były być przyjęte przez nich z radością, uznane zostały za coś mogącego być groźnem i za wymagające ostrożności. Nawet szlachta wiernokonstytucyjna uważała za stosowne przyjąć zaproszenie ze znanem zastrzeżeniem. A przecież konferencja ta — pisze dziennik berliński — ma właściwie rozstrzygnąć o całej przyszłości życia politycznego monarchji. Trwający od półtora roku stan wojenny między władzą rządową a ustawodawczą domaga się zakończenia. Jeżeli przywódcy lewicy zdecydują się na wzięcie udziału w nieobowiązujących konferencjach w sprawie załatwienia sporu językowego, czego hr. Thun pragnie bardzo poważnie, wówczas wszystko może się jeszcze na dobre obrócić. W przeciwnym razie, jeśli radykalny szał obstrukcyjny zwycięży nawet w sprawach najformalniejszych, wówczas musi wziąć i weźmie górę tendencja, zdążająca do sanacji radykalnej. Już od dawna walczą ze sobą dwa prądy, z których jeden kwestjonuje całkowicie istnienie obecnego parlamentu, a drugi próbuje nieustannie uciekać się do kuracji homeopatycznej. Jeżeli plan pozaparlamentarnego porozumienia nie powiedzie się, wówczas parlament będzie musiał przejść próbę ostatnią. Wiarogodna pogłoska twierdzi mianowicie, że w takim wypadku parlament zostanie zwołany wcześniej, niż przypuszczają, może już na początku sierpnia lub w końcu lipca, aby jeszcze raz, ostatni, dać sposobność do przeprowadzenia normalnych spraw parlamentarnych. Jeżeli i ta próba się nie powiedzie, wówczas będzie to dowodem, że tak dalej być nie może, a wszystkim mniej lub więcej ukrytym zamiarom zmiany obecnej konstytucji, drzwi staną otworem. Niemieccy mężowie zaufania mają zatem w swych rękach rozstrzygnięcie o doniosłem znaczeniu.

Uchwała ujemna — kończy *Post* — zakwestjonować może wszystko, co przyniósł czterowiekowy rozwój. W interesie zdrowego rozwoju monarchji austrjackiej, w interesie politycznej i ekonomicznej pomyślności wszystkich ludów tego państwa można tylko życzyć sobie gorąco, aby w wielkiej chwili znalazło się także wielkie pokolenie.

* * *

Po półurzędowem zaprzeczeniu wiadomości, podanej przez *Vaterland*, jakoby rząd zamierzał ustanowić rządowych tłómaczy w jednojęzykowych okręgach w Czechach i na Morawie, wyłoniła się w prasie nowa pogłoska w sprawie projektów hr. Thuna. *Lidove Noviny* w Bernie, organ posła Stransky'ego, zaprzeczając także ze swojej strony wiadomościom *Vaterlandu*, twierdzą, że hr. Thun ma wprost „odrazę" do instytucji tłómaczów w tem pojęciu, jak je przedstawił *Vaterland*. Natomiast projekty prezydenta ministrów mają się według *Lidovych Novin* opierać na następujących zasadach.

Ponieważ hr. Thun uznaje konieczność wprowadzenia jednego języka urzędowego w kilku czeskich i niemieckich powiatach, ma być zatem według jego projektu w każdym jednojęzykowym urzędzie i sądzie w Czechach znajdować się co najmniej jeden urzędnik konceptowy, który będzie miał za zadanie tłómaczyć pisemne załatwiania spraw; urzędnik ten jako konceptowy, znać będzie nietylko oba języki, lecz także rozumieć samodzielnie samą sprawę, do czego nie byłby zobowiązany zwykły tłómacz, według twierdzenia *Vaterlandu*, urzędnik manipulacyjny, a zatem nieodpowiedzialny za treść tłómaczonego aktu. W postępowaniu ustnem, w którem zarówno strony jak świadkowie mają prawo używać własnego języka, ów urzędnik konceptowy ma zasiadać w senacie i mieć w nim głos. Urzędnik ten ma nietylko przedkładać potrzebne akty, lecz równie jak wszyscy urzędnicy i sędziowie mieć stale przydzielony referat. Przepisy te odnosić się mają równie do czeskich, jak do niemieckich powiatów. — Podobne zarządzenia obowiązywać mają także na Morawie.

KORESPONDENCJE.

Budapeszt 10. lipca.

(Horanszky i jego studjum. — Taryfa cłowa ministra handlu. — Wzrost miasta i pogoń za dochodami. — Nowy podatek. — Trochę o ks. Stojałowskim. — W pracowni Strobla. — Panorama Eisenhutha.)

Zdecydowany nieprzyjaciel austrjacko-węgierskiej ugody kwotowej, poseł Ferdynand Horanszky, prezes sejmowej partji „narodowej", nawiasem mówiąc, poważny bardzo polityk i ekonomista węgierski, zwrócił ponownem studjum swojem nad sprawą „kwoty" uwagę nietylko węgierskich, ale i austrjackich kół politycznych i cała prasa, tak tutejsza jak i wiedeńska, zajmuje się krytyką broszury, wydanej tymczasowo w języku węgierskim pt. *A kvota kérdes*, która jednak niebawem wyjdzie z pod prasy w niemieckiem tłomaczeniu pt. *Die Quoten-Frage* i wtenczas niewątpliwie w przystępniejszym dla prasy austrjackiej języku jeszcze więcej stanie się przyczyną walki dziennikarskiej, a następnie walki politycznej między Austrją a Węgrami.

Autor studjum, poseł Horanszky, twierdzi na podstawie zebranych dat, że Węgry, jeżeli nie niższą, to najwyżej o niespełna jeden procent wyższą tylko kwotę od dotychczasowej, płacić mogą na rzecz wspólnych wydatków monarchji i po cyfrowem udowodnieniu swojego twierdzenia, kończy swoje studjum pewnego rodzaju *memento*, wysłanego pod adresem politycznych kół i węgierskiego narodu, w którem powiada dosłownie:

„Z powyższych danych wypływa pewnik, że niesprawiedliwem jest i nietaktycznem żądanie Austrji w sprawie podniesienia węgierskiej kwoty. Węgry jednak, gdyby zgodziły się na podwyższenie kwoty dotychczasowej, moralnie by się poniżyły i popełniłyby zamach na materjalne interesy krajowe".

Nie mam zamiaru zastanawiać się nad tem, jaka doza prawdy mieści się w studjum ekonomicznem posła Horanszky'ego, to pewna jednak, że kraj cały węgierski zgadza się z autorem już w samej zasadzie i wszelkiemu podniesieniu kwoty sprzeciwiać się będzie całą siłą, choć rządowa i półurzędowa prasa, jako wyraz sfer miarodajnych i rządzących na Węgrzech występuje przeciw wywodom posła Horanszky'ego i przemawia za zgodą podwyższenia kwoty dzisiejszej do 35 miljonów na przyszłość.

Tymczasowo, niezależnie od tej nierozstrzygniętej jeszcze walki kwotowej, pojawia się jak *deus ex machina* pan baron Daniel i rzuca światu przed oczy przygotowany projekt dla samodzielnej węgierskiej taryfy cłowej.

Wobec faktu, że minister węgierski, zapewne za zgodą całej rady ministerjalnej, boć inaczej przypuszczać nie można, występuje *inter bellum* z nową ustawą czysto węgierską i zwołuje ankietę dla przyjęcia przez nią projektowanej przez rząd węgierskiej taryfy cłowej, nic dziwnego, że nadzieję wszelkiej ugody już dziś, półoficjalnie przynajmniej, za pogrzebaną uważać można. Wprawdzie w motywach rządu węgierskiego, względnie ministra handlu, postawionych dla usprawiedliwienia przygotowawczej tej pracy, czytamy zastrzeżenie, że „na wypadek, gdyby ugoda między Austrją a Węgrami do skutku przyjść nie miała", to przecież uważać to można za „słodki cukierek", podany na osłodzenie „gorzkiej" dla Austrji sprawy ugodowej".

Węgierska prasa, częścią uradowana z pojawienia się projektu — jednozgodnie prawie występuje jednak przeciw nadmiernie wysokiej taryfie cłowej, projektowanej przez barona Daniela i sądzi, że zwołana ankieta, zredukuje wysokość pozycyj pojedyńczych i bez szkody dla państwa potrafi w redukcji umożebnić łatwiejszy dowóz wyrobów premysłu zagranicznego do Węgier.

Prasa wiedeńska *eo ipso* szalenie ostro występuje przeciwko projektowi — i ministrowi handlu na Węgrzech.

Wielki wzrost stolicy Węgier, wymaga wielkich inwestycyj i co raz to większych dochodów niezaprzeczenie dla gospodarki miasta. Ojcowie miasta szukają źródeł rozmaitych, skąd te dochody czerpaćby można było, opodatkowani więc jesteśmy tutaj bajecznie wysoko wszyscy, jako przykład mały, stawiam czytelnikom siebie, bo oto muszę opłacać 150 zł. rocznego podatku — z jakiego tytułu nie wiem, ale powiadają mi, że mam tysiąc pięćset zł. dochodu rocznego przypuszczalnie więc jest i podstawa do ściągania takiego podatku! *Dictum* to oparte na prawie „kaduka" — ale na nie apelacja jest zawsze bezkuteczna w rezultatach. Otóż jesteśmy w stosunku, albo bez stosunku żadnego, opodatkowani wszyscy od góry do dołu, albo od dołu do góry — najwspanialej w Peszcie, a mimo to, rajcy miasta, prześcigają się w projektach nowego opodatkowania mieszkańców stolicy i oto po opodatkowaniu bicyklów (5 zł. rocznie), mamy nowy projekt opodatkowania każdego szyldu w mieście 6 zł. rocznie, co ma ponoś przynosić dochodu komunie — według wyliczenia cierpliwego radcy miejskiego — okrągłe 390.000 zł.

Brawo! Nowa pociecha i nowa nadzieja, że kark nasz jeszcze więcej uginać się będzie musiał pod ciężarem nowego podatku na rzecz wznoszącej się stolicy węgierskiej.

Jak wiadomo wam już, minister Perczel (spraw wewnętrznych) wydalił dekretem księdza Stojałowskiego z Czaczy. Słyszałem, że drukarnia księdza agitatora — ma być także zamkniętą, w takim razie *Pszczółka* z bratnim jej *Wieńcem* przeleci może pod łagodne niebo włoskie i tam poszuka sobie schronienia wydawniczego!

Wczoraj udało mi się zwiedzić pracownię rzeźbiarską profesora Strobla.

Wielki niezaprzeczenie artysta-rzeźbiarz przyjął mnie bardzo uprzejmie, pokazał swoje prace, ale co ważniejsza, że przyglądając się odlewom dwóch prac ostatnich, naszej rodaczki, pani Walerji Dąbrowskiej, (biust Mickiewicza i jakiegoś wojskowego) wielki artysta wyraził się następująco: Wielki talent, dużo fantazji i spora doza artystycznego natchnienia spoczywać musi w duszy artystki. W istocie „Mickiewicz" wymodelowany przez artystkę jest wspaniałym, choć w gipsie, zdaje się przemawiać do widza, tyle życia w twarzy poety.

Panorama malarza Eisenhutha jest na ukończeniu. Przedstawia ona hołd magnatów węgierskich złożony królowi podczas jubileuszu koronacyjnego. Artysta-malarz dokłada wszelkich sił swoich, ażeby przy pomocy innych kolegów stworzyć coś widzenia godnego, ale sam teatralny temat panoramowego obrazu jest niewdzięczny, a z drugiej strony sił artystycznych zajętych przy obrazie, nie zmierzono przed czasem dokładnie, za słabe one były i obraz słabym będzie bardzo mimo tysięcy osób na obrazie, mimo błysku magnackich ubiorów, karoc wspaniałych, chorągwi i dekoracyj rozmaitych. Obraz olbrzymi, a postacie i konie marjonetkowe, bardzo małe, nie robią żadnego wrażenia dobrego.

Pobóg.

Z prowincji.

Jaryczów 10. lipca. *(Imperium judaicum.— Zemsta żydów za wybory).* W Jaryczowie nowym, miasteczku oddalonem o trzy godziny jazdy od Lwowa, odbyły się w ostatnich dniach wybory do rady gminnej. W miasteczku tem jest dość żydów, agitacja więc tak ze strony chrześcjan, jak i ze strony żydów była bardzo wielka. Głosowanie trzeciego koła odbyło się w poniedziałek i dzięki temu nadzwyczajnemu zjawisku, iż właściciel Jaryczowa p. Krzeczunowicz, obaj księża ruscy ks. Josyfowicz, ks. Jaworowski (którego w swoim czasie niewłaściwie obwiniono o łączenie się z żydami, a który dał dowody w ostatnich dniach właśnie, jak dalekim jest od podobnych zarzutów), i ksiądz polski Wojtowicz, postępowali solidarnie, usiłując podnieść ducha głosujących; koło trzecie więc odniosło zwycięstwo. Głosowanie koła pierwszego i drugiego odbyło się we wtorek i byłoby po stronie naszej zwycięstwo, gdyby był się nie znalazł szlachetny, dobry, poczciwy poczmistrz w osobie p. Juljusza Lödla i nie podał (jako zastępca przed wyborami burmistrza) ręki bratniej żydom i nie przyczynił się do tego, iż w pierwszem kole zostaliśmy pobici. Nie całkiem wprawdzie, bo przecież wybrano pp. Piaseckiego Barnackiego i innych dwóch chrześcjan.

Wybory się skończyły, lecz należy dodać, iż po poniedziałkowem głosowaniu żydzi, mszcząc się za to, iż ich pobito, na pastwisku w nocy w straszny sposób zabili trzy konie, własność mieszczan, wartości 300 zł. Sposób zabicia był barbarzyński, gdyż drutami powyciągali koniom wnętrzności. Dwa konie zginęły w nocy, a jeden po okropnych męczarniach padł rano dopiero. Mało tego, z wtorku na środę napadli w polu na jednego z mieszczan w zamiarze zabicia go za to, iż nie połączył się z p. Lödlem i jego zwolennikami, i gdyby nie przytomność napadniętego, byłby wybory przepłacił życiem. I temu nie koniec, bo żydzi postanowili pomścić się na mieszczanach za wybory i dokonają tego, bo mając takiego sprzymierzeńca jak Lödl, można się odważyć na wszystko. Dodać należy, iż żydzi w Jaryczowie są strasznie krnąbrni, masa wśród nich końskich złodziei i aby komuś zrobić szkodę, nie przebierają w środkach. Ach cóż też nie dzieje się w tej żydodajnej Galicji.

Prawdziwe dzięki należy złożyć p. Krzeczunowiczowi, księżom Jaworowskiemu, Wojtowiczowi, Josyfowiczowi, pp. Krzyżanowskiemu i Jasińskiemu za to, że podtrzymywali ducha wyborców i zrobili między sobą składkę na zakupno koni dla mieszczan, którzy sami nie byli w stanie kupić ich sobie.

Obecnie panuje spokój w Jaryczowie, gdyż 16 żandarmów strzeże żydów.

Czarny Dunajec 10. lipca. *(Wybory do rady miejskiej).* W miasteczku Czarny Dunajec powiat Nowy Targ odbyły się dnia 9. lipca 1898 wybory do rady gminnej, w skład której dzięki zabiegom rejenta Struszkiewicza i naczelnika sądu Borowieckiego weszli sami katolicy. Uradowana tym zwycięstwem nad żydami ludność miejscowa, urządziła obu wspomnianym panom serdeczną owację, obnoszono ich na rękach wśród nieustannych wiwatów. Nadmienić należy, że dotychczas zasiadało w tej radzie miejskiej najmniej 5—8 żydów.

---

(50)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

W piątek dnia 16. zaczęto znosić barykady i wojsko wkraczało do miasta. Tymczasem przyszło do starcia pomiędzy jednym z oddziałów a chłopakami, co wywołało nowe bombardowanie, trwające od godziny 8. do 2. w nocy. Na miasto rzucono całą masę rozpalonych bomb, granatów, kartaczów, rakiet i płonących wieńców smolnych. Spalono kilkanaście domów, które płonąc ułatwiały strzelanie. W dniu 17. kapitulowało miasto, zdając się na łaskę i niełaskę, nastąpił rząd wojenny, rozbrojenie, zawieszenie wydawnictw, ucisk wojskowy...

Około trzysta osób przypłaciło życiem tę krwawą zabawę reakcji. Kongres słowiański przestał istnieć, chociaż go formalnie nie rozwiązano.

Podczas gdy w Pradze panował w całej srogości rząd militarny, centralny rząd wiedeński przystąpił do rozpisania wyborów do sejmu konstytucyjnego. Równocześnie zamianował cesarz arcyksięcia Jana — najpopularniejszego księcia krwi, swym namiestnikiem, polecając mu otwarcie sejmu. Arcyksiążę witany z zapałem przybył do Wiednia; jedną z pierwszych jego czynności było usunięcie znienawidzonego Pillersdorfa, a zastąpienie go sympatycznym br. Dobblhofem, który objął tekę spraw wewnętrznych (prowizorycznie) oświaty. Towarzyszami jego w tym gabinecie byli: dr. Aleksander Bach (minister sprawiedliwości), Teodor Hornbolst (minister handlu), Ernest Schwartzer (minister robót publicznych). Nadto z dawnego gobinetu pozostali hrabia Latour (minister wojny) i br. Kraus (minister finansów).

Dnia 10. lipca rozpoczął sejm swe przygotowawcze czynności.

Po wyjeździe Stadjona.

Równocześnie z manifestem z d. 16. maja, tak znacznie rozszerzającym prawa ludu, gubernator Galicji hr. Stadjon wydał poufny okólnik z dnia 18. maja, który przypomina okólniki z r. 1846. Polecono tam pouczyć chłopów, ażeby chwytano i do cyrkułu odstawiono każdego, ktokolwiek się poważy: „władze rządowe ganić, lud do nieposłuszeństwa przeciw legalnym władzom nakłaniać lub rozporządzenia władz krytykować."

Cały ten okólnik był głównie skierowany przeciw emigracji, której, jak się okólnik wyraża „*das revolutionäre Wühlen schon' zur Natur geworden.*" Rzecz prosta, że takie pismo naczelnika kraju było jakby listem pochwalnym i zachętą dla takich gorliwych urzędników jak Wohlfarth, Dzerowicz, Żuławski i pouczało innych, że powinni wstępować w ich ślady. Był to jeden z ostatnich aktów namiestniczych Stadjona, gdyż w kilka dni później, powołany rozkazem cesarza, opuścił w dniu 3. czerwca Lwów, udając się do Insbruku. Stadjon nie wątpił ani chwiii, że kocia kapela uprzyjemniłaby mu stanowczo rozstanie ze Lwowem, dlatego wyjazd jego otoczony był ścisłą tajemnicą i wyglądał na ucieczkę. Polecił on mianowicie sekretarzowi Fidlerowi, ażeby mu zamówił pocztę do Kołomyi i wyjechał nie z swego pałacu, ale z mieszkania sekretarza. Dopiero za rogatką kazał pocztyljonowi zawrócić konie na gościniec prowadzący do Jaworowa. Dopiero po jego odjeździe zawiadomiono publiczność o tym fakcie, z nadmienieniem, że rządy kraju aż do dalszego rozporządzenia oddał w ręce jenerała komenderującego br. Hammersteina i wiceprezydenta gubernjalnego hr. Agenora Gołuchowskiego. Była to poprostu groźba rządu wojskowego, która w wysokim stopniu zaniepokoiła całe miasto. Niejasność sytuacji spowodowała deputację polską bawiącą we Wiedniu do zapytania Pillersdorfa, dlaczego rządy kraju oddano w ręce wojskowego. Na pytanie to odpowiedział Pillersdorf listem, który jest szczytem perfidji i sofisterji biurokracji austrjackiej:

„Da der Herr Gouverner Graf Stadion, bei seiner Abreise von Lemberg die Leitung des galizischen Guberniums dem Vicepräsidenten Grafen Goluchowski übertragen, und dem Feldmarschallieutenant Baron Hammerstein nur eingeladen hat, seine Stelle als Gouverner im Einverständnisse mit dem Vicepräsidenten bis auf weitere Verordnungen zu vertreten, so ist in der Stellung und Wirksamkeit der politischen Landesstelle, durch diese Verfügung keine Änderung eingetreten".

Korona z rzędem można by było dać temu, ktoby z tej odezwy wyczytał intencje „konstytucyjnego" ministerstwa! Czy podobało mu się zarządzenie czy nie? Czy Hammerstein miał dalej gubernatorować? Na to odpowiadał sobie każdy, jak mu było wygodniej!

Dopiero po zebraniu się sejmu konstytucyjnego rozświecono nieco tę sprawę.

Kwestja, kto jest namiestnikiem Galicji była przedmiotem interpelacji w sejmie. Dobblhof w odpowiedzi swej zaznaczył, iż Stadjon powołany do Insbruku dla utworzenia nowego ministerstwa, poruczył zarząd prowincji wiceprezydentowi wespół z jenerałem komenderującym. Dnia 8. czerwca, po nieudanem złożeniu gabinetu, podał Stadjon prośbę o dymisję z posady gubernatora.

Że Stadjon nie otrzymał zatwierdzenia dymisji, stało się to tak, iż Dobblhof sądził, że ministerstwo Pillersdorfa udzieliło mu takowe. Skoro się to nie stało, więc uczynił to Dobblhof. Pomimo tego oświadczenia rządy Gołuchowskiego i Hammersteina trwały ciągle równorzędnie aż do przybycia Zaleskiego — poczem siła faktów powróciła je znów w ręce komenderującego!

Jakkolwiek Stadjona serdecznie nienawidzono, to jednak zdania co do nowych szefów kraju były bardzo pessymistyczne. Hammerstein był sobie zwykłym żołdakiem, mniej niż miernego wykształcenia, ulegającym wpływom swego adjutanta Ruckstahla.

Agenora hr. Gołuchowskiego witano w kraju bez zapału, ale z jaką taką nadzieją, że przecież przytrze rogów biurokracji, że jego polskość nie będzie iluzoryczną. Jeden z najpoważniejszych obywateli Aleksander Batowski, na wiadomość o wyjeździe Stadjona i objęciu rządów przez Gołuchowskiego wystosował do niego w dniu 6. czerwca list otwarty, w którym wskazuje mu drogę, jaką kroczyć powinien, zwłaszcza będąc wtajemniczonym w arkany rządowe.

„...Przyszedłszy do steru w kraju, zważ najprzód bezstronnie, ile tu imieniem władzy uparty i zarozumiały twój poprzednik złego narobił, ile w krótkim dosyć czasie błędów niedarowanych popełnił, nie chcąc się nad siłą ducha głębiej zastanowić, nie chcąc z godnością wyższego urzędnika państwa pojąć stanowiska, na które został powołany. Mijam zarzuty osobistości jego czynione. Gdzie chodzi o dobro ogólne, o los miljona ludzi, tam wady pojedyncze nie zasługują na wzmiankę. Atoli, czyż da się choć w jednym z tych czynów uniewinnić, na które od 19 marca wszyscy spokojni i prawi ludzie — i ty sam nie wątpię — z podziwieniem, trwogą, ale i nie bez oburzenia poglądali i poglądają? Azaż przystało człowiekowi, za światłego uchodzić pragnącemu, dać się powodować wpływom chwilowym, namiętnościom własnym, stosunkom wyłącznym osobistym? Czyliż wyższy urzędnik, któremu kraju całego mieszkańcy na los oddani, powinien był tak się zapominać, ażeby umysłów tyle już od r. 1846 rozdrażnionych, nie tylko nie ukołysać, razów zadanych nie ułagodzić, ale wbrew świętej religji, wbrew prawom moralności, aż do rozkiełznania wszelkich społecznych węzłów wszystko poruszyć i zjątrzyć! Można się było spodziewać, że prawy urzędnik do tego stopnia okaże zapamiętałe serce, by czynić zadosyć swoim zamiarom, na garstki ludzi bezbronnych, kupy zbrojnych żołnierzy miał w pogotowiu, by swym uprzedzeniom dogadzając, na kilkudziesięciu a nawet choćby i kilka tysięcy pojedynczo po kraju rozpierzchłych, chciał ciemnych mas krocie poruszyć, oddając tychże dowództwo w ręce najzaciętszych naszych wrogów, a tem samem przez mordy i krwi rozlanie dziką wywołać zemstę nie wiedzieć za co i na kim! Wszystko to wiesz ty tak dobrze, jak kraj cały, a jak ja piszę, tak ty czytać będziesz z drgającem od zgrozy sercem!"

„...Cudowi przypisać trzeba, jeżeli dotąd żadnych jeszcze skutków okropnych z tego osobliwego nie doświadczyliśmy postępowania"...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sanok w czerwcu. *(O handlu bydłem.)* O ile inne momenty w większym wprawdzie daleko stopniu przyczyniają się do upadku handlu bydłem, w szczególności nierogacizną, o tyle i moment przezemnie podniesiony jako przyczynek w tym kierunku może być traktowany. Z wielu stron słyszymy narzekania handlarzy świń na bardzo wygórowane klasyfikowanie nierogacizny przy obliczaniu frachtów, ze strony zaś dyrekcji kolei na zanadto łagodne traktowanie tej sprawy przez urzędników kolejowych, O ile narzekania te są słuszne, jako niefachowy nie mogę głosu zabierać, to tylko nadmienię, że znając dokładnie stosunki hodowlane w powiecie sanockim widzę wszystkie braki i usterki, które upadek handlu trzodą chlewną w tym powiecie sprowadzić muszą i jeżeli nie zostaną usunięte, z pewnością w niedalekiej przyszłości sprowadzą.

Jako jeden z tych braków wymienić należy nierównomierne obliczanie należytości frachtowej przy transportach nierogacizny, względnie obliczanie wagi na oko, bardzo często zupełnie niewprawne. Nie mówiąc już o przykrem położeniu urzędnika, który w dobrej wierze oceniwszy wagę transportu na pewną ilość kilogramów po pewnym czasie dowiaduje się od dyrekcji, że obliczył wagę, a zatem i należytość frachtową za małą, dostaje kilka lub kilkanaście zł. kary, względnie zjeżdża kontroler celem przeprowadzenia śledztwa dyscyplinarnego, kwestja ta o tyle jeszcze jest doniosłą, że zdarzają się wypadki (sam ich znam kilka!) wprost przeciwne, gdzie urzędnik przerażony nielitościwem postępowaniem dyrekcji klasyfikuje nierogaciznę w sposób tak wygórowany, że po zażądaniu przez dotyczącego nadawcę powtórnego oszacowania transportu w miejscu jego przybycia okazuje się, iż handlarz zapłacił o kilkadziesiąt zł. więcej.

Naturalnem następstwem tego jest unikanie tej stacji przy nadawaniu trzody, a uciekanie się do stacyj dalszych, co pociąga za sobą koszta, odbijające się najczęściej nie na konsumentach we Wiedniu i Pradze, gdzie notują stałe bezwzględne ceny, a przeważnie na handlarzach. Czy wobec trudnych, zwłaszcza w tym roku warunków chowania nierogacizny, a zatem znacznego podskoczenia jej w cenie na miejscu przy daleko trudniejszym niż dawniej zbycie w Wiedniu i Pradze, nawet tak zdaje się nieznaczny moment przyczynić się może do upadania tej jedynej w rękach katolickich w Galicji pozostającej gałęzi handlu, zostawiam do oceny komu innemu, sam będąc przekonania, że tak jest rzeczywiście.

W końcu, aby poprzeć słowa moje przytoczę fakta miejscowe, będąc przekonany, względnie wiedząc o tem z pewnością, że gdzieindziej tak samo się dzieje. Handlarz nierogacizną niejaki K., zamieszkały w Rymanowie i z tej okolicy zakupujący trzodę, ładuje ją nie w Rymanowie, ale przeważnie w Krośnie (o dwie stacje dalej), powiadając, że mimo opłacenia dowozu transportu z Rymanowa do Krosna przeciętnie każda sztuka z ogólnej liczby transportu kosztuje go o 50, a nieraz i więcej centów mniej, niż gdyby ładował na miejscu w Rymanowie, bo w Krośnie wypadają mu koszta przewozu do Wiednia po 1 zł. 10 ct. do 1 zł. 20 ct. na sztukę, gdy w Rymanowie, a zatem na miejscu zakupna, zł. 1·60 do zł. 1·80.

Powiedziałby kto: Dobrze, ale Krosno o dwie stacje bliżej od Wiednia, niż Rymanów. Prawda, niestety jednak tenże sam handlarz powiada, że ładując raz w powiecie liskim zakupioną trzodę na stacji Ustrzyki dolne (ośm stacyj dalej od Wiednia niż Rymanów) zapłacił również należytość frachtową daleko tańszą. Czemże to tłómaczyć? Oto naczelnik stacji w Rymanowie, mając już nieprzyjemności ze strony dyrekcji kolei z obawy przed karą pieniężną, lub nawet dyscyplinarką klasyfikuje trzodę bardzo wygórowanie.

Z przytoczonych wyż względów należałoby w interesie tak ważnej u nas gałęzi handlu zabrać głos i starać się o to, by zarząd kolei wprowadził bardziej jednolity, na prawdziwem ważeniu oparty system szacowania kosztów przesyłki trzody chlewnej.

Starzy kawalerowie.

Ankieta.

XXII.

Szanowny Panie!

Podobał mi się śmiały pomysł pański wydobycia z ludzi kawałka duszy drogą tej ankiety i dlatego, pierwszy raz w życiu, ja, którego mają wszyscy moi znajomi za zamkniętego i nieprzystępnego, odbyłam tajemny rąbek mojej przyszłości i oddaję go panu do rozporządzenia. W tej chwili, gdy trzymam pióro w ręku i mam przystąpić do owej, jak pan to nazywa „starokawalerskiej spowiedzi“, doznaję dziwnego i nigdy jeszcze dotąd nie doświadczonego uczucia. Tak dawno już temu. Długi szereg lat przemknął się po nad ruiną mojego szczęścia, mogiła zarosła bujną trawą. Czas tak idealnie wyleczył moje rany — jestem zdrów, zupełnie zdrów, a oto nagle ktoś każe mi wziąć rydel do ręki, rozkopać grób, wyjąć z niego wszystkie zawarte tam szczątki, obejrzeć je, próbować złożyć na nowo, tchnąć w nie jak gdyby drugie życie. To wiwisekcja własnej duszy — tej z przed lat kilkudziesięciu.

Zabieram się do tej okrutnej roboty prawie na zimno. Chroni mnie maska anonimu. Jestto doprawdy dziwne uczucie módz mówić o czemś tak sobie bliskiem do tysięcy ludzi, jakby z jakiejś trybuny publicznej — i być niewidzialnym. A potem — to tak dawno już, Boże, jak strasznie dawno. Dwadzieścia siedem lat. Byłem wtedy młodem chłopakiem, który cieszył się powietrzem, światłem, ludźmi — samym faktem istnienia. Narzeczonej mojej złożyłem u stóp entuzjastyczne uczucie miłości, jakiem rozporządza się tylko na samym progu życia. Kochałem ją bardzo serdecznie i byliśmy szczęśliwi. Bez sceptyzmu, bez uśmiechu ironji przypominam sobie dziś owe księżycowe wieczory, gdy przytuleni do siebie patrzyliśmy w przestrzeń, czując wzajemne bicie serc. Wszystko, co nagromadziłem w ciągu lat, oddałbym z rozkoszą za powrót jednego takiego wieczoru, za ponowne przeżycie tych chwil, w których zdawało mi się, że cały świat posiadam, trzymając w mojej dłoni małą, drogą rączkę mojego anioła.

Jak krótkiem było moje szczęście.

Moja miłość była niesłychanie tkliwa i delikatna. Ubóstwiałem narzeczoną. Wszystko, co z nią miało związek, było dla mnie świętem, nieziemskiem. I tem większem szczęściem napełniało mnie przeświadczenie, że to ja właśnie — ja i nikt inny, mam prawo posiadania tego skarbu, że dreszcz rozkoszy, który wywołuję w niej dotknięciem moich ramion, jest moją wyłączną własnością, że to jest moje królestwo, mój tron na ziemi. Słodkie uczucie pierwszeństwa prysło jednak. Dowiedziałem się, że narzeczona moja była już przedemną narzeczoną innego człowieka. Myśl o tem rozsadzała mi czaszkę. Odtąd każdy uścisk był zatruty. Pocałunki tamtego stawały przed moją wyobraźnią i doprowadzały mnie do szaleństwa. Miałem ciągle wrażenie, że jest nas dwóch — i było nas dwóch: jeden we wspomnieniu, drugi w rzeczywistości. Tak samo, jak mnie, ona całowała innego mężczyznę — pozwalała mu całować swoje usta.

Uciekłem — i nie wróciłem do niej.

Zerwanie było w oczach świata brutalne i nieuzasadnione. Oczy świata! Co one mogą widzieć! Czy są w stanie zajrzeć w głąb duszy i dostrzedz rozgrywające się tam bezkrwawe tragedje? Naturalnie nikt mnie nie usprawiedliwił — a ja, przekonany, że naraziłbym się na nazwisko warjata, gdybym powiedział prawdę — zasłoniłem się kłamstwem. Dziś żałuję tego, co zrobiłem. Może to była przesada? Ale — przepadło.

A ona? Po mnie przyszedł inny, trzeci z kolei i — ten nie miał żadnych skrupułów, bo potrzebował właśnie kilku tysięcy na otwarcie kancelarji adwokackiej.

Emigracja.

Z Jaworowskiego 23. czerwca.

Więcej aniżeli tysiąc ludzi wyemigrowało z powiatu Jaworowskiego częścią do Kanady, częścią do Rumunji. Przyczyną wychodźtwa jest tu coraz to bardziej wzrastająca nędza. Grunta są liche, piaszczyste wydmy lub bagniska, ciągłym nadto działem doprowadzone do tego, że na rodzinę przypada już tylko zaledwie po kilka zagonów, z których i tak ciągle są wywłaszczani przez żydów. Widząc to, kto ma jeszcze tyle, aby ze sprzedaży gospodarstwa dostać się do Kanady, jedzie tam, ratując się rozpaczliwie przed ostatnią ruiną, a kto już nie ma o czem jechać do Ameryki, wychodzi do Rumunji na zarobek, którego tu dostać nie mógł.

Przyczynił się do emigracji zeszły rok nieurodzaju. Wieśniacy i mieszczanie tutejsi, zaledwie do Bożego Narodzenia widzieli chleb w domu, a od początku tego roku zastawiali się u żydów i przymierali głodem. Przez pierwsze trzy miesiące br. o zapomodze nic tu nie było słychać; za to sekwestr podatkowy nie wychodził z miast i wiosek, zabierając za zaległe podatki ostatnie odzienie, tak, że niektórzy proboszczowie z największem oburzeniem uciekali się do dyrekcji skarbu w obronie największych nędzarzy, bez miłosierdzia sekwestrowanych.

Kiedy choć późno zaczęła się zapomoga skierowana była przedewszystkiem w kieszenie żydowskie i dworskie. W Wielkich Oczach np. p. burmistrz St. Hagen połowę zapomogi pieniężnej oddawał najpierw żydom, bo mówił do katolików: „Wy możecie iść na robotę i zarobić sobie, a żydzi nie“. Za drugą połowę kupował kartofle u żydów, o ile u tych zapas starczył i z nich połowę najpierw odstawiał do bóżnicy żydowskiej dla żydów, a drugą połowę rozdzielał po garncu między tych, co do niego na robotę chodzą, mówiąc publicznie: „Zapomogę całą dostałem ja dla siebie, i wolno mi jednemu dać wszystko, a drugiemu nic“.

Dziwić się też nie można, bo u p. Hagena dzierżawcą na Skolinie żyd, na Bożej Woli żyd, w Wielkich Oczach żyd, leśniczy żyd, choć najelementarniejszych wiadomości leśnictwa nie posiada, gorzelnik żyd, propinator żyd, lekarz miejski żyd, szkoda że jeszcze co więcej nie posiada, boby i to na korzyść żyda obrócił. Wychodzi też na nich tak, jak wszyscy co się żydom oddają.

Naturalnie, że w okolicy tak zaprzepaszczonej żydami emigracja rozwinąć się musiała i ustawać nie może. Oranż, bogaty żyd w Krakowcu, organizował emigracje do Rumunji i raz wyprawił partję z 500 ludzi, drugi raz z 300, a potem jeszcze pomniejsze po kilkudziesięciu i po kilkunastu, zapewniając, że on składa w tutejszem starostwie po 5 zł. kaucji za każdego człowieka na zapewnienie, iż będą mieli zarobek i dobrze im będzie i z powrotem ich bezpiecznie odstawi.

Tymczasem z Rumunji dochodzą hiobowe wiadomości. Dziewiętnastu młodszych chłopaków uciekło i przyszli tu tak zmizerowani, że ich właśni bracia ledwo poznać mogli. Listy z tamtąd nadchodzące i nowo przybyli twierdzą, że w jednych dworach jedzenie (gorzka kukurydzianka), jest niemożliwe, w drugich nie płacą im nic, tylko mówią, że z kancelarji dworskiej posyłają pieniądze wprost żonom lub na ręce Oranża rodzinom. Nie mają nadto wolnego powrotu, tylko zmuszeni są pozostać przez 8 miesięcy, choć do rozpaczy doprowadzeni, wszelkim możliwym sposobem nawet z narażeniem życia, chcą uciekać i do domu wrócić.

Rozruchy.

Uchwała krakowskiej rady miejskiej w sprawie stanu wyjątkowego wywołała w dwóch pismach galicyjskich ciekawą debatę. Liberalna *Nowa Reforma* umieściła mianowicie humorystyczny list pewnego p. „Optymisty“, który zastanowiwszy się nad wspomnianą wyżej uchwałą bardzo głęboko, ściska ramionami i powiada: „Strzel w łeb — nie rozumiem o co ten hałas“. P. „Optymista“ wychodzi z założenia, iż przez zaprowadzenie stanu wyjątkowego w zachodniej części kraju nic mu nie ubyło i stanowisko swoje maluje następującymi zwrotami: „Któż mi odebrał jakie prawo obywatelskie? Nie wolno robić zgromadzeń, a niby to ja na nie chodziłem? Nie głupim.“ P. „Optymista“ jest wprawdzie niezadowolony z tego, że socjaliści z każdym dniem rosną na siłach, ale jakże stara się temu zapobiedz? Bardzo praktycznie: „Poszedłem do Hawełki, zalałem złość pilznerem (tam zawsze najlepiej mi smakuje)“ — powiada — i basta. „W ujeżdżalni, gdzie zwykle odbywają się zgromadzenia, także moja noga nie postała, choć nie było wyjątkowego stanu. *Reforma* wychodzi, jak za dawnych czasów — i z niej tylko dowiaduję się, że mnie pozbawiono jakichś praw obywatelskich. Ja wiem, że com miał, to mam — nikt mi niczego nie odebrał. Jakby mi kto zaczął psuć porządek mojego żywota — to co innego. Pogadalibyśmy.“ Jednem słowem: „moglibyście też dać sobie spokój z temi „zasadami“, których nieproszeni bronicie.“

Tak wygląda sylwetka tego obywatela w świetle jego własnych wynurzeń, tak wygląda ideał ograniczoności i niedołęstwa prawdziwie partykularnego. *Nowa Reforma* nie wspomina nic o tem, czy ten list umieściła jako kurjosum — ale sądzimy, że tak. Trudno bowiem posądzić pismo postępowe o traktowanie na serjo podobnego wykwitu małomiejskiego zacofania i filisterstwa. Ten szczęśliwy w swojem uśpieniu rzekomo „optymistyczny“, a w rzeczywistości płytki obywatel reaguje tylko wtedy widocznie, kiedy mu kto da fizycznie w kark, albo wyciągnie pugilares z kieszeni — moralny ubytek nie istnieje dla niego, przynajmniej nie w obrębie życia konstytucyjnego. Przecież Hawełka jest otwarty — o cóż więc właściwie chodzi! „Optymistyczny“ obywatel zamyka swoje interesy ściśle w Pipidówce, a ponieważ wszelkie swobody konstytucyjne, jako abstrakcja, nie są socjalnym wytworem jednej gminy — w danym razie Pipidówki — więc oczywiście pal je sześć!

Poglądy tego oryginalnego pana znalazły entuzjastyczny oddźwięk — w *Przeglądzie*. Naturalnie. Skoro pismo demokratyczne uważa przywiązywanie wagi do zdobyczy konstytucyjnych za rzecz zbyteczną, dlaczegożby obok niego nie miał stanąć organ, którego westchnienia kierują się ku ideałom feodalnym i który wcale się nie tai ze swojem ubóstwianiem absolutyzmu? Z zadowoleniem więc stwierdza, że przez zaprowadzenie stanu wyjątkowego nie ponieśli żadnego uszczerbku „obywatele porządni, przyzwoici, ci, którzy prowadzą jakikolwiek proceder, mają warsztaty, fabryki, sklepy, zakłady rozmaite, lub wykonują jakieś inteligentne czynności, jak np. adwokaturę, medycynę, dziennikarstwo etc., którzy więc płacą podatek i stanowią podstawę państwa i społeczeństwa“. Jakże wysoce chrześcijańską jest ta podatkowa ocena przez „katolickie“ pismo! Jeden z najszlachetniejszych ludzi w naszem społeczeństwie, brat Albert, słynny dobroczyńca nędzarzy, nie jest więc ani „porządnym“ ani „przyzwoitym“ obywatelem, ponieważ nie ma sklepu, warsztatu, fabryki, a jeśli „wykonywa inteligentne czynności“, to przecież nie płaci z tego powodu żadnego podatku!

Niezmiernie smutny jest ten podatkowy pogląd na wartość człowieka ze strony dziennika, który równocześnie wyznaje ewangelję Chrystusa, będącą najwspanialszą w dziejach świata reakcją przeciw materjalizmowi. Jak niegdyś od szlachcica — człowiek zaczynać się ma wedle tej nowej ewangelji, propagowanej z takim niepojętym cynizmem — od płacącego podatki. Czy ta reszta ponosi jaki „uszczerbek,“ to jest już rzeczą obojętną. Aż tak daleko zaszliśmy w interpretowaniu religji, która jest naszym zdrojem życiowym i którą chcemy rozwiązać wikłające się coraz fatalniej stosunki społeczne! Zaprawdę jestto ewangelja mamony i trzeba mieć odwagę piętnować tę zarazę, która grozi zatruciem krwi narodowej i zupełnem pomięszaniem pojęć.

Równie smutnym jest objaw publicznego solidaryzowania się z poglądami niedowarzonego filistra, dla którego dzięki „pilznerowi“ Hawełki pojęcia swobody obywatelskiej stały się czemś zanadto abstrakcyjnem, aby je mógł zrozumieć. Ten obywatel jest może za tępy, ale zachwycające się nim pisma posiadają pełną świadomość tego, co robią: stawiają ograniczoność i bezmyślność jako ideał publicznego życia. Kiedyż nasze biedne społeczeństwo wyzwoli się z jednej strony od podżegaczy — a z drugiej od hypnotyzerów, którzyby chcieli uśpić dokoła wszystkich i wszystko i jedynym czynnikiem rozwoju społecznego zrobić czapkę urzędową!

(Telegramy).

Kraków 12. lipca. Wczoraj w tutejszym sądzie karnym pod przewodnictwem prezydenta Morelowskiego odbyła pierwsza rozprawa z powodu ostatnich rozruchów antisemickich przeciwko murarzowi Franciszkowi Rychlikowi, oskarżonemu o zbrodnię gwałtu publicznego z § 99. u. k. Rychlik dnia 19. czerwca przybył do szynku Pepi Liebeskindowej na Kleparzu i zaczął wołać: „wy już tu długo nie będziecie, zabijemy was wszystkich. Biją was w Oświęcimiu i tu bić będą“. Przytem groził laską nabitą gwoździami, a potem uderzył nią w stołek tak silnie, iż stołek pękł. Postępowaniem swem wzbudził Rychlik i Liebeskindowej wielki przestrach. Obwiniony wypiera się wszystkiego; świadkowie potwierdzili fakty zgodnie z aktem oskarżenia. Trybunał skazał Rychlika na 3 miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tygodnia.

Dnia 15. b. m. odbędzie się rozprawa przeciw Antoniemu Chmurze i towarzyszom o rozruchy w Skawinie, oraz przeciw Franciszkowi Stachurskiemu i towarzyszom, o zaburzenia w Brzesku. Dnia 18. przeciw chłopom z Wojnicza. Wogóle w sprawie rozruchów odbędzie się w tutejszym sądzie kilkadziesiąt rozpraw.

Dzisiejszy *Głos Narodu* został skonfiskowany.

Dyrektor policji p. Korotkiewicz wyjechał na urlop, ale będzie przyjeżdżał do Krakowa co czwartku, dla załatwiania spraw urzędowych. Zastępować go będzie starszy komisarz p. Wł. Swolkień.

Z nizin.

Odezwa Przytuliska pod opieką Braci Tercjarzy III zak. św. Franciszka.

Klęski elementarne, któremi Pan Bóg dotknął nasz lud w ostatnich czasach, pogrążając go w ostatniej nędzy, pod ciężarem obecnej drożyzny i powszechnego braku pracy, zmusza go tłumnie do udawania się pod naszą opiekę. Już od lat kilku założywszy za pomocą Bożą fabrykację mebli, mamy na celu ulżenie niedoli nieszczęśliwym, a szczególniej mogącym pracować dostarczyć zajęcia, któreby nietylko dało tym ludziom możności opędzenia potrzeb życia, lecz i wywarło na nich korzystny wpływ moralny i religijny. Niejeden z szan. Publiczności przekonał się niestety osobiście o przerażającej liczbie ludzi przez społeczeństwo odepchniętych i pozostających bądź z własnej winy, bądź z powodu zbiegu okoliczności bez najmniejszych podstaw życia. Naszem staraniem jest ile możności za pomocą Boga i ludzi ulżyć fizycznym i moralnym cierpieniom tych prawdziwych biedaków, pracować dla ich dobra i usiłować ich podnieść do wyżyny społeczeństwa. Pracownia nasza wyrabia meble gięte tj. krzesła wyplatane i fornerowane, fotele, kanapy itp., przyjmuje wszelkie reparacje wchodzące w zakres tej fabrykacji; materjału dostarczają nam pierwszorzędne fabryki, w ogóle staramy się jaknajusilniej po nader umiarkowanych cenach zadowolić wszechstronnie szan. publiczność. Posiadamy wielki wybór gotowego fabrykatu, które na łaskawe ustne lub pisemne zamówienia do domu odstawiamy, wykonując szan. zlecenia punktualnie i z precyzją. Mamy nadzieję, że szan. publiczność raczy poprzeć nasze usiłowania i zabiegi około dobra naszych biednych, zaszczycając nas licznemi zamówieniami, oraz zaufaniem, jakiem dotąd fabrykacja nasza się szczyci.

Polecamy się szan. publiczności. *Bracia Tercjarse III zak. św. Franciszka posł. ubogim.*

Lwów ul. Kleparowska l. 9.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 13. lipca.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Kalendarz. Środa (13.): Małgorzaty p. Wschód słońca o godzinie 4. minut 19, zachód o godzinie 7. minut 49.

Wydział gal. towarzystwa ochrony zwierząt uchwalił na ostatniem swojem posiedzeniu:

1. wnieść prośbę do namiestnictwa, by postarało się o przeniesienie budek dla psów, przeznaczonych do celów naukowych w klinice, bo teraz znajdują się w najbliższem sąsiedztwie ulicy i przez ciągłe wycie i piski niepokoją mieszkańców i wywołują publiczne zgorszenie.

2. ogłosić jesienią odezwę do naszych pań, by zaprzestały brzydkiej mody strojenia swych kapeluszy ptaszkami, których setki tysięcy ginie dla zaspokojenia fałszywej próżności. W tym względzie poszło towarzystwo śladem towarzystw zagranicznych, które od dłuższego czasu na tem polu akcję i to skuteczną prowadzą.

3. wnieść prośbę do konsystorza, by przez stosowną odezwę wpłynął na księży po prowincjach, by w kazaniach i naukach katechizmowych od czasu do czasu przeciw dręczeniu zwierząt występowali i lud w tym kierunku nauczali.

4. wydrukować w dalszych 1000 egzemplarzach odezwę towarzystwa, zalecającą wstępowanie do towarzystwa.

Z korporacji stolarskiej. Onegdaj odbyło się w sali „Gwiazdy“ walne zgromadzenie stolarzy lwowskich. Na porządku dziennym była sprawa wyboru uzupełniającego do wydziału. Po dokonaniu wyboru skład wydziału jest następujący:

Przełożony p. Czerniawski, zastępca przełożonego p. A. Hornung, członkami zaś pp. Eisenbart, Kopeć, Miklaszewski, Matyaszek, Ostrowski, Siwek, Skalisz, Śliwiński, Szczerba, Tenerowicz, Wczelak, Żerebecki. Jako zastępcy wydziałowych weszli pp. Karabin, Pawliszek, Prugar, Sokulski, Sośnicki i Szafrański.

Sprawę „komisji partackiej“ podniósł gorąco p. Eisenbart. Zadaniem komisji jest śledzić „partaczy“ i przedkładać ich władzy do ukarania. Uchwalono też jąć się w tym kierunku najenergiczniejszych środków.

Dalej uchwalono przystąpić do związku stowarzyszeń rękodzielniczych.

Pod koniec zgromadzenia zjawiła się na sali deputacja robotników, z domaganiem się podwyższenia płacy za roboty tak zwane „fabryczne“. Na ten temat wszczęła się długa dyskusja, w której wielu z majstrów podnosiło z naciskiem, że domaganie się to jest nieuzasadnionem, szczególniej wobec konkurencji żydów-pracodawców, którzy, mniej płacąc robotnika, taniej podejmują się robót fabrycznych.

Wystawa ogrodniczo-pszczelnicza. Onegdaj ukonstytuowały się komisje, zajmujące się urządzeniem tej wystawy, która się ma we wrześniu odbyć we Lwowie. Przewodniczącym komisji dekoracyjnej został p. Röbring, sekretarzem p. Błażek, w komisji redakcyjnej: przewodniczącym komisji p. Kostecki, sekretarzem p. Lachowski, w finansowo-ekonomicznej: przewodniczącym dr. Radziszewski, sekr. dr. Schoenett, przew. komisji zabaw p. Woliński, sekretarzem p. Sienkiewicz. Dotychczas nadesłano 180 zgłoszeń na wystawę ogrodniczą, a 140 na pszczelniczą.

Z izby sądowej. W czerniowieckiej *Gazecie Polskiej* czytamy: W tych dniach przed tutejszym trybunałem karnym rozegrał się epilog pamiętnej sprawy miłosnej, którą swego czasu żywo zajmowała się opinja publiczna nie tyle ze względu na romans, co raczej z uwagi, iż romans ów stał się pośrednią przyczyną do usunięcia ze stanowiska sędziego powiatowego, p. Turzańskiego w Zastawnie. Córka majętnego żyda Mozesa Karmelina w Babinie pod Zastawną, piękna Estera, zakochała się w synu dzierżawcy dóbr, p. Kajetanie Dawidowiczu i postanowiwszy przyjąć chrzest św., udała się do Krakowa, gdzie istotnie przeszła na łono kościoła katolickiego w pewnym klasztorze żeńskim. Karmelin, ojciec, poszukując córki, całą odpowiedzialność za jej ucieczkę zwalił na p. Kajetana Dawidowicza i skłonił ówczesnego sędziego powiatowego w Zastawnie, p. Turzańskiego, do ścigania sądownie młodego człowieka. P. Turzański w pościgu dopadł nie Dawidowicza, ale jakichś 40 zł. Karmelinowych i omyłkę tę przypłacił utratą posady. Tymczasem jednak Karmelin dochodził sprawy dalej i doprowadził, iż Dawidowiczowi wytoczono proces o wykradzenie Estery, obecnie już katoliczki Antoniny. Po przeprowadzonej rozprawie, trybunał na podstawie zaprzysiężonego zeznania Estery-Antoniny, nabrał przekonania, iż ta z własnej. a nieprzymuszonej woli opuściła dom rodzicielski i p. Kajetana Dawidowicza uwolnił od wszelkiej odpowiedzialności.

Nowy kanał. Z Wiednia donoszą: Niebawem już rozpoczną się roboty około budowy kanału mającego połączyć morze Bałtyckie z morzem Czarnem. Budowa ma trwać pięć lat, a koszta jej obliczono na dwieście miljonów rubli. Kanał ten ma dla rządu rosyjskiego nietylko polityczno-handlowe, ale i wybitne strategiczne znaczenie, Rosja bowiem będzie mogła w ciągu sześciu dni przeprowadzić nim wielką flotę od Bałtyku do morza Czarnego.

Katastrofa na morzu. Do berlińskiego *Local Anzeigera* donoszą z N. Jorku o katastrofie, która nawiedziła statek Delaware w chwili, gdy zawijał do portu. Oto wybuchł na statku pożar i niebezpieczeństwo było bardzo groźne, jednakowoż kapitan i pierwszy oficer zapobiegli większemu nieszczęściu. Z rewolwerami w ręku czuwali nad porządkiem i pomimo paniki, która wśród podróżnych wybuchła, doprowadzili do tego, że najpierw wsadzono na łodzie ratunkowe kobiety i dzieci, a potem pozostałych pasażerów. Załoga dopiera na końcu opuściła statek. Gdy ostatni człowiek zszedł z pokładu i znalazł się w łodzi ratunkowej, nastąpiła eksplozja znajdującej się na okręcie amunicji. Nikt ani z podróżnych ani z załogi nie utracił życia.

Powstanie w Chinach. Z Londynu donoszą, iż nadeszły tam groźne wiadomości z Chin. W prowincjach Chin-Kiang-Fu i Kwany szerzy się gwałtownie powstanie. Europejczykom grozi poważne niebezpieczeństwo. Powstańcy zdobyli już miasta Yungshien i Pei-lin-shien, a oblegają Lwachau i Wuchau. Do tego ostatniego miasta wysłano kanonierkę angielską „Tweed“ z wojskiem.

Balonem nad Saharą. Zarząd miasta Paryża otrzymał w tych dniach oryginalną petycję. Oto trzej oficerowie francuscy, po odbyciu studjów w parku aeronautycznym, pozostającym w zawiadywaniu sztabu jeneralnego, zażądali od paryskiego zarządu miejskiego subsydjum na odbycie podróży balonem nad Saharą. Wszelkie wogóle wycieczki balonem przedstawiają znaczne niebezpieczeństwa, ta jednak, którą projektują oficerowie francuscy, zasługuje na miano zuchwałej. Aeronauci tym razem powzięli projekt odbycia podróży nie w balonie zwykłym, który wznosi się, opada i lata zygzakami po szlakach powietrznych, oddany na wolę wiatru. Okrętem powietrznym tych panów ma być aerostat ich własnego pomysłu, wypróbowany i uznany przez francuski sztab jeneralny i ministerstwo marynarki. Instytut Smithsona w Waszyngtonie, instytucja, dorównywająca powagą paryskiej akademji nauk, po zbadaniu planu podróży, orzekł, iż wycieczka może być bardzo płodna w następstwa dla nauki, i gorąco wprowadzenie projektu w czyn zalecił. Osobistości aeronautów francuskich dają rękojmię, iż przedsięwzięcie nie będzie zwykłym humbugiem, ale faktem poważnie obmyślanym i przeprowadzonym. Na czele wyprawy ma stanąć jeden z najsłynniejszych podróżników francuskich, porucznik marynarki Hourst; dowództwo nad balonem obejmie oficer parku aeronautycznego, wychowaniec paryskiej szkoły politechnicznej, obdarzony przez ministerstwo wojny tytułem *pilote-aeronaute*, Leon Dax; wreszcie jako inżynier-mechanik do załogi statku napowietrznego należy kapitan armji terytorjalnej, Dibos.

Stowarzyszenie głuchoniemych „Nadzieja“ odbyło onegdaj wieczorem w sali „Gwiazdy“ doroczne walne zgromadzenie. Obrady obywały się w grobowej ciszy — na migi. Prezesem wybrano znowu emerytowanego urzędnika namiestnictwa p. Zalingera, sekretarzem Langa, skarbnikiem Lewickiego, tłumaczem Kolesińskiego. Uchwalono poprosić dyrektora zakładu dla głuchoniemych p. Lubomęskiego, aby przyjął protektorat nad towarzystwem i wspierał je.

Bednarze lwowscy uchwalili onegdaj posłać do lwowskiego akcyjnego tow. browarów przypomnienie, że ustawa wzbrania mu wykonywania na własną rękę przemysłu bednarskiego.

Sprawcę kradzieży ośmiotysięcznej w dyrekcji skarbu we Lwowie wykryto i uwięziono onegdaj. Jest nim niejaki baron G. młody urzędnik. Trzech uwięzionych pod zarzutem spełnienia tej kradzieży — uwolniono.

Usiłowane samobójstwo. Onegdaj we Lwowie usiłowała otruć się rozczynem fosforu z zapałek niejaka Julja Lewicka. Lekarze ze stacji ratunkowej pospieszyli jej zaraz na ratunek, zarządzili środki zaradcze i niedoszłą samobójczynię odwieźli do szpitala. Przyczyna zamachu samobójczego nieznana.

Podczas bójki niejaki Jan Galan pchnął nożem murarza Franciszka Kocza i zadał mu ranę kłutą w okolicy łopatki. Rannego opatrzyła stacja ratunkowa.

Fatalny wypadek. Onegdaj w ulicy Dąbrowskiego spadł z wozu woźnica Józef Ehrlich, potłukł się i poranił tak ciężko, iż stacja ratunkowa udzieliwszy mu pierwszej pomocy odwiozła go do szpitala.

Do nastroju chwili. Na tak zwanej „Zarwanicy“ (zbieg ulic Ruskiej i Serbskiej) byliśmy onegdaj świadkami niezmiernie charakterystycznej sceny. Robotnik potrącił przypadkiem i zupełnie nieszkodliwie wózek z wodą sodową, stojący tuż obok chodnika. Właścicielka żydówka, zasypała go natychmiast gradem przekleństw, hałas zwabił gęsto w tej stronie miasta kręcący się proletarjat i w minucie wytworzyła się atmosfera napół groźna. Podniecani wyzywającem stanowiskiem żydów, którzy czuli się w ogromnej przewadze, zarobnicy chrześcijańscy dali folgę słowną swoim uczuciom i oto jakie zapamiętaliśmy sobie zwroty:

— Katolik nie ma żadnego prawa, tylko żyd teraz ma prawo!

— Nie bój się, nie, nie długo to już będzie!

— Cicho sza! — odezwał się jakiś „pacyfikator“.

— Albo co? Czemu żyd ma mieć prawo przed katolikiem!

— Cholera ich wydusi!

— Przyjdzie i na nich, peczekaj!

I tak dalej i t. d. i t. d.

I taki materjał palny żydzi prowokują. Zaprawdę, szalona odwaga.

W Rabce od 21. czerwca do 4. lipca było ogółem 188 drużyn, 669 osób.

Regulacja płac urzędniczych zaczyna obecnie odgrywać rolę słynnego węża morskiego, albo cielęcia z dwiema głowami, o których to potworach dawniej pojawiały się od czasu do czasu w prasie europejskiej obszerne notatki — w tym jeno celu, aby parę dni później zostały od *a* do *z* odwołane Analogicznie dzieje się teraz z nieszczęsną regulacją płac urzędniczych! Pojawi się np. dziś na fluktach dziennikarskich wiadomość, że maluczko, ot! zaraz z przyszłym 1ym, regulacja wejdzie w życie i jakiś czas wiadomość ta utrzymuje się na wierzchu — a w tydzień, dwa potem transpiruje znów z kół rządowych, lub blisko rządu stojących, kategoryczne zapewnienie, iż „na razie" o regulacji ani mowy nie ma. Przysłano nam dziś z Wiednia, z takiego właśnie źródła zaczerpnięty komunikat, mianowicie, że regulacja płac tak długo pod żadnym warunkiem nastąpić nie może, jak długo rada państwa podatku od cukru i potrzebnych do regulacji funduszów dla rządu nie uchwali. W sferach ministerjalnych panuje przekonanie, iż ministerstwo skarbu nie może — względnie wzdraga się — tylko na podstawie §. 14 oktrojować ustawę o podatku od cukru, następnie zaś wstawić w budżet kwotę, niezbędną dla regulacji płac. Ministerstwo czeka tedy na parlamentarne załatwienie obu tych spraw. Je-żeli to doniesienie — wobec znanej enuncjacji ministra skarbu dr. Kaizla wobec burmistrza Lublany Hribara dość nieprawdopodobne — istotnie zgadza się niestety z rzeczywistością, to w takim razie obstrukcja niemiecka skrupi się boleśnie na twardej doli armji urzędniczej, która od tylu już lat napróżno wyczekuje jakiegokolwiek polepszenia nędznej swej egzystencji.

Szczepanik w balonie. Z Wiednia donoszą nam telefonicznie: Dziś w poniedz. o g. 2 w południe z placu „jubileuszonej wystawy" wzniósł się olbrzymim balonem p. Jan Szczepanik w towarzystwie wspólnika jego firmy Franciszka Habricha, porucznika Majera i znanego niemieckiego aeronauty Löw'a, który odbywszy już kilkanaście śmiałych wycieczek powietrznych, jest obecnie kierownikiem stacji aeronautycznej na wiedeńskiej wystawie. Pogoda była pomyślna, wiał tylko lekki wiatr, który od razu zepchnął balon w kierunku wschodnim. Że „policyjnie dozwolone" wycieczki balonem wystawowym należą do bardzo niebezpiecznych, jest tego najlepszym dowodem, że dotychczas, chociaż wystawa trwa już dwa miesiące, zgłosiło się zaledwie paru amatorów powietrznych ekskursyj. — Balon, którego napełnienie gazem świetlnym kosztuje 150 zł., zbudowany z żółtej kitajki w augsburskiej fabryce balonów Riedla, o średnicy około 12 metrów, wzlatuje na wysokość 4000 metrów i zdany na wolę wiatru opada po sześciogodzinnej żegludze, zwykle kilkadziesiąt mil za Wiedniem. Szczepanika nie przestraszyła ani nadzwyczaj wysoka cena jazdy (110 zł. od osoby) ani twierdzenie kierownika balonem Löwego, że na wysokości 4000 m. napotyka się prądy, które często wznoszą balon daleko wyżej, w sferę, gdzie brak powietrza spowodowuje wybuch krwi. Wzleciał z wesołą miną, zabierając ze sobą kilka aparatów fotograficznych, aparat do badania elektryczności atmosferycznej, 300 korespondentek zaadresowanych do siebie, a zawierających prośbę, aby ci, którzy znajdą, wrzucili je do skrzynek pocztowych, mnóstwo prowiantów i — sześć flaszek szampana. Żegnany okrzykami: „Do widzenia", „Szczęśliwej podróży", wywijając chustką wzniósł się, zmalał i w końcu znikł za nieboskłonem. Gdzie i kiedy spadnie — niewiadomo.

* **Wycieczka** „Koła literackiego" do Janowa, odbędzie się we czwartek, dnia 14. b. m. z niezmienionym programem.

* **Wydział czytelni akademickiej** uprasza nas o umieszczenie następującego oświadczenia: W nr. 187 *Dziennika Polskiego* znajduje się w sprawozdaniu z rozprawy sądowej redaktora *Nowego Narodu* Bohdana Czaykowskiego ustęp, który jako zupełnie niezgodny z prawdą, a w wysokim stopniu ubliżający towarzystwu naszemu i czci powszechnie poważanych kolegów, zmuszeni jesteśmy sprostować.

Otóż nieprawdą jest, jak to twierdził podczas rozprawy p. Czaykowski, jakoby p. Kazimierz Wróblewski zrezygnował był z godności przewodniczącego „Czytelni akademickiej" — ponieważ członkom tow. było przykro, że prezes „ujął się za żydem", ale natomiast rzecz miała się wprost przeciwnie. Członkowie czytelni najzupełniej solidaryzowali się z postępowaniem p. Wróblewskiego w wspomnianej sprawie, a rezygnację jego z godności przewodniczącego przyjęli dopiero w dwa miesiące później zmuszeni do tego stanowczem oświadczeniem kol. Wróblewskiego, spowodowanem „objęciem suplentury w gimnazjum Franciszka Józefa". Przy ustąpieniu wyrażono p. Wróblewskiemu najserdeczniejsze podziękowanie i uznanie.

Za wydział czytelni akademickiej we Lwowie: *E. Mossyński*, zast. przew. *J. Matlachowski*, sekret.

* **Wychowawczy zakład dziewcząt** pod wezwaniem św. Heleny we Lwowie ul. Janowska l. 42 pod kierunkiem Sióstr Felicjanek zostający, może od wakacji przyjąć na wychowanie kilka uczennic na miejsca opróżnione przez panienki, które już naukę ukończyły; przyjmują się panienki od lat 6 i wyżej, przeprowadza się je przez 4 klasy, które są na miejscu, a równocześnie uczy wszelkiego rodzaju robót ręcznych. Po ukończeniu nauki 4-klasowej, stosując się do życzenia rodziców lub opiekunów dzieci, zakład obowiązuje się kształcić je albo w kierunku praktycznym: krawieccżyźnie, gotowaniu, praniu i prasowaniu, tudzież w gospodarstwie domowem; albo posełać wychowanki do szkoły publicznej wydziałowej do klas wyższych, rozciągając nad niemi troskliwą opiekę. Lekcje muzyki i języka francuskiego panienki tam umieszczone mogą także pobierać. Bliższych szczegółów można zasięgnąć u przełożonej tego zakładu.

Zmarli:

Anastazy Trapszo, artysta sceny krakowskiej, zmarł w Krakowie w 67 roku życia. Był to aktor zdolny, inteligentny, który do ostatniej chwili służył z pożytkiem scenie polskiej. Dwie córki zmarłego Tekla i Irena są artystkami na scenach: krakowskiej i warszawskiej, a syn jego Stanisław, zmarły niedawno, zajmował wybitne stanowisko na naszej scenie. Drugi syn, Marceli, jest artystą dramatycznym w Królestwie.

W Krakowie, Antoni Zagłoba Smoleński, przeżywszy lat 73.

Franciszek Starża Szołayski, b. obywatel ziemski, żołnierz legji polskiej na Węgrzech r. 1849, zmarł w Starym Sączu dnia 9. b. m. przeżywszy lat 70.

We Lwowie, Karolina z Ringów Schab, wdowa po urzędniku kolejowym, przeżywszy lat 63.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Jutro we czwartek „Pojedynek", komedja w 3 aktach A. Abrahamowicz; w sobotę „Pojedynek"; w niedzielę „Pamiętniki szatana", komedja w 3 aktach E. Najaca.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Komisja dla spraw rolniczych** na odbytem onegdaj posiedzeniu pod przewodnictwem marszałka krajowego hr. St. Badeniego uchwaliła na wniosek p. Langego założyć w zachodniej części kraju zimową szkołę rolniczą. Wybór miejscowości, w której szkoła rolnicza zostanie założoną, nastąpi później. Następnie uchwalono wnioski prof. dra Pilata: 1) co do wydania przepisów o podziale spadków dla posiadłości rolniczych średniej wielkości; 2) w sprawie ustawy o *minimum* parceli; 3) w sprawie ułatwienia parcelacji przez bank krajowy i 4) w sprawie organizacji kredytu hipotecznego i osobistego dla ludności rolniczej.

— **Izba handlowa i przemysłowa** podaje do wiadomości, iż w czasie od 29. października do 4. listopada r. b. odbędzie się w Londynie XX. doroczna wystawa przemysłu browarniczego, połączona z premjowaniem słodu i jęczmienia, tudzież międzynarodową wystawą wszelkich gła browarnictwa, wyrobu słodu, destylatorów i t. p. potrzebnych maszyn utenzyljów i materjałów.

Termin do zgłoszenia upływa z dniem 20. października r. b.

Prospekt wystawy można przejrzeć w biurze izby handlowej i przem.

Wiedeń 12. lipca: pszenica na jesień 8·69 do 8·78, żyto na jesień 6·95 do 7·08, kukurudza na wrzesień-październik 5·34 do 5·46, owies na jesień 5·97 do 5·99, rzepak na sierpień-wrzesień 12·75 do 12·85. Spirytus kontyngentowy, gotowy 20·— do 20·20.

Komunikat lewicy.

(Telegr. „Dziennika Polskiego".)

Wiedeń 12. lipca. O posiedzeniu onegdajszem i wczorajszem przełożonych klubów lewicy wydano następujący komunikat: „Na odbytej dnia 10. b. m. konferencji przewodniczących klubów lewicy uchwalono następujący komunikat: Zebrani dziś w Wiedniu na konferencję przewodniczący klubów zjednoczonych stronnictw niemieckiej lewicy toczyli obszerną dyskusję, kilka godzin trwającą, o dzisiejszej sytuacji politycznej. Podczas dyskusji z ubolewaniem jednogłośnie stwierdzono, że wielkie wzburzenie, jakie dziś panuje wśród całego narodu niemieckiego w Austrji, zostało jeszcze znacznie zaostrzone przez cały szereg fałszywych kroków rządu, uczynionych w ostatnich czasach, jakoteż przez stanowisko rządu, jakie on zajął wobec rozmaitych zjawisk publicznego życia, zagrażających państwu konstytucji i niemieckości.

„Wskutek tych okoliczności nadzwyczaj utrudnioną została sprawa załagodzenia pożałowania godnego wewnętrznego zamętu politycznego.

„Bezzwłoczne zniesienie rozporządzeń językowych wydanych dla Czech i Morawy wydaje się tak samo dziś, jak przed tem jedynym środkiem do przywrócenia uporządkowanych państwowych stosunków i daje najpewniejszą i bardzo uzasadnioną nadzieję, iż rada państwa stanie się napowrót zdolną do pracy. Z każdym dniem rosnąca niepewność sytuacji, nieświadomość o ogólnych, politycznych zamiarach rządu, jak również doświadczenie, którego Niemcy nabrali w ciągu ostatnich lat, zmuszają ich do jak największej ostrożności.

„Zgromadzeni na konferencji przewodniczący klubów muszą zatem uchwałę swą nad tem czy mogą wejść w rokowania z rządem o ustawowe uregulowanie sprawy językowej uczynić zależną od tego, czy naprzód będą podane do ich wiadomości zasady rządu, jakich rząd trzymać się będzie w ustawowem uregulowaniu kwestji językowej, oraz szczegóły przeprowadzenia tej ustawy w poszczególnych działach administracji. Należy przeto najpierw od rządu domagać się, aby udzielił we właściwej drodze i w autentycznej formie wyczerpujących o tem informacji.

„Uchwałę tę jeszcze wczoraj (w niedzielę) pp. Schwegel i Pergelt przedłożyli do wiadomości hr. Thunowi.

„Dziś w poniedziałek zebrani na konferencję przewodniczący klubów lewicy zapoznali się z zasadami rządu, na jakich się on opiera przy ustawowem uregulowaniu kwestji językowej i prawdopodobnie na jutrzejszem (wtorkowem) popołudniu odbyć się mającem posiedzeniu obrady swe zakończą."

Jak z tego komunikatu widać, lewica i wczoraj jeszcze nie miała odwagi powziąć ostatecznej, pozytywnej uchwały. Faktem jest, że wszyscy na konferencję zebrani posłowie są przekonani o tem, iż najżywotniejszy interes narodu niemieckiego wymaga z ich strony skłonności do ustępstw, ale z drugiej strony faktem jest, że każdy z nich tchórząc przed Wolfem i Schoenererem raczej będzie ratował swój mandat niż swój lud.

Jak się dowiaduję, obrady dzisiejszej konferencji lewicy rozpoczną się dopiero o godz. 5. popołudniu, a to dlatego tak późno, że powołano do Wiednia cały szereg mężów zaufania, którzy dopiero dziś popołudniu tu przybędą.

Faktem jest dalej, iż proponowany przez hr. Thuna projekt ustawy językowej przyznaje Niemcom znaczne korzyści, ale mężowie zaufania lewicy zdają się liczyć na to, że ustawa ta nawet i w tym razie na podstawie § 14. będzie zaprowadzoną, gdy oni odrzucą zaproszenie na konferencję. Tymczasem panowie ci sądząc tak, bardzo się zawiodą, gdyż jest rzeczą pewną, iż projektowana ustawa językowa zaprowadzoną zostanie tylko w tym razie, jeśli Niemcy według wszelkich form na nią się zgodzą.

Jest możliwem, iż zwołani na dziś, na konferencję mężowie zaufania lewicy w ostatniej chwili wreszcie okażą się skronni do ustępstw, ale rząd i prawica jest przygotowaną na to, iż może zapaść uchwała, aby nie brać udziału w rokowaniach językowych.

W końcu dodam jeszcze, że pp. Schwegel i Stuergh zawiadomili wczoraj hr. Thuna, że na konferencję zaproszono cały szereg mężów zaufania i że dlatego uchwała ostateczna dopiero dziś powziętą być może.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Madryt 11 lipca. Rząd po wczorajszej radzie gabinetowej jest tego zdania, że jeżeli rokowania pokojowe rozpoczną się przed upadkiem St. Jago i Manilli, można będzie uzyskać mniej niepomyślne warunki pokojowe. Rząd telegrafował w tej sprawie do jenerała Blanca na Kubie, a od jego odpowiedzi będzie zależało, czy rokowania pokojowe natychmiast się rozpoczną.

Kingston 11 lipca. Austrjacki pancernik „Marja Teresa" odpływa stąd do Hawany.

Nowy Jork 11 lipca. Cerverę przewiozą do Annapolis, gdzie będzie przez kilka tygodni internowany, następnie, gdy da słowo honoru, iż bez poprzedniego zezwolenia rządu Ameryki nie opuści, będzie puszczony na wolność. Cierpi on na lekką febrę.

Playa de Este 11 lipca. Wczoraj po południu hiszpańskie baterje rozpoczęły ogień, wkrótce jednak zmuszono je do milczenia.

Hiszpanie nie opuścili szańców.

Madryt 12 lipca. Zdania, czy ma być dalej prowadzoną wojna, czy też zawarty pokój, są bardzo podzielone. Sfery wojskowe oświadczają, że armja kubańska nawet w razie upadku St. Jago powinna dalej prowadzić wojnę.

Obiega pogłoska, że minister wojny otrzymał od jenerała Blanca telegram, w którym on donosi, iż wojska kubańskie i oddziały ochotnicze pragną dalszego prowadzenia wojny i mają nadzieję, że na lądzie zwyciężą.

Waszyngton 11 lipca. Według ostatnich wiadomości, jen. Shaftera miał już rozpocząć bombardowanie St. Jago de Kuba. Wczorajsza bitwa była tylko przedwstępną utarczką.

Madryt 12. lipca. Obiega tu pogłoska, że Amerykanie stawiają następujące warunki pokojowe: Odstąpienie im wysp Kuby, Portorico i jednego portu na wyspach Kanaryjskich, zapłaty kosztów wojennych w sumie 1200 miljonów franków i oddania wysp Filipińskich w zastaw aż do zupełnego zapłacenia tej sumy. Powszechnie jest zdanie, że warunki te są niemożliwe do przyjęcia.

Minister marynarki zaprzeczył stanowczo pogłosce, jakoby admirał Cervera otrzymał z Madrytu zapieczętowany rozkaz, polecający mu wypłynąć z zatoki San Jago. Rząd pragnął tylko, aby Cervera nie dał zniszczyć się w zatoce, wszelako rozkazu do wypłynięcia nie dawał mu i Cervera z własnego popędu to uczynił.

Londyn 12. lipca. Do *Timesa* donoszą z Madrytu, że gabinet Sagasty podał się do dymisji.

Madryt 12. lipca. Gubernator Blanco donosi, że wobec tego, iż żądanie Amerykanów bezwarunkowego poddania się San Jago odrzucono, przypuścili oni onegdaj o 4 popołudniu ponowny atak od strony San Jago i Morro. Wojska hiszpańskie utrzymywały się w swych pozycjach. O godz. 7. wieczorem zaprzestano ognia. Straty Hiszpanów są nieznaczne. Nadto donosi Blanco, że próba dowiezienia na parowcu żywności do San Jago nie powiodła się. Okręt bowiem ścigany przez Amerykanów musiał porzucić cały swój ładunek, składający się z 80.000 porcyj żywności i uciekać.

Z Iloilo na Filipinach nadeszła urzędowa depesza, donosząca, że 2000 powstańców i siedmiu ich dowódców udało się do tamtejszego gubernatora z prośbą, by wyjednał im ułaskawienie.

Madryt 12. lipca. Z wysp Filipińskich donoszą, że wódz powstańców Aguinaldo opuścić ma wybrzeża Filipińskie wraz z eskadrą powstańczą, utworzoną z rozmaitych schwytanych okrętów handlowych. Dwa oddziały powstańcze zostały przez Hiszpanów pobite, trzej przywódcy powstańców zginęli.

Londyn 12 lipca. Z obozu pod San Jago de Cuba donoszą, że cztery amerykańskie okręty rozpoczęły wczoraj o wpół do 10 rano ogień na wysunięte przedmieścia. — Bombardowanie trwało dwie godziny. Jeden pocisk ugodził w kościół i zburzył go częściowo

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 12. lipca. Jak dzienniki donoszą przybędą na uroczystości jubileuszowe cesarza do Wiednia: cesarz Wilhelm, cesarzowa niemiecka, car Mikołaj z małżonką, oraz inni książęta.

Hradec 12 lipca. Wczoraj przedpołudniem w obecności namiestnika odbyła się tu w sali przemysłowej uroczystość hołdownicza dzieci szkolnych w Hradcu z okazji jubileuszu cesarskiego, a następnie w parku defilada dzieci przed namiestnikiem.

Berlin 12 lipca. Ambasador austro-węgierski w Berlinie Szoegyenyi wyjechał na kilka miesięcy na urlop.

Rzym 12. lipca. Wobec rozmaitych pogłosek o stanie zdrowia papieża, oświadczają z kompetentnej strony, iż ojciec św. ma się zupełnie dobrze.

Sofia 12. lipca. Rosyjski jacht wojenny „Ereklik" przybędzie do Warny i na jego pokładzie księstwo bułgarscy z następcą tronu odpłyną do Odessy.

Poznań 12 lipca. Rada hakatystyczna wyraża nadzieję, że memorjał komitetu zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu, przesłany ministrowi spraw wewnętrznych, nie odniesie skutku pożądanego.

Wiedeń 12 lipca. Poseł dr. Funke, który jako senior przewódców klubowych powołany był do przewodniczenia w obecnych obradach, nie przybył, jak urzędownie ogłoszono, z powodu choroby. Prawdziwym powodem jednak było, że Funke tamtego roku na wiecu w Chebie złożył imieniem Niemców przed ratuszem przysięgę, iż Niemcy nie rozpoczną rokowań z żadnym rządem przed zniesieniem rozporządzeń językowych. Obecnie jednak sytuacja zmieniona, bo rokowania przeprowadza się za pomocą pośredników. Dr. Funke przyjeżdża też dziś do Wiednia — zdrów zupełnie.

Dziś oczekują także przybycia posłów dra Schlesingera i dra Pradego.

Wiedeń 12. lipca. *Arbeiter Ztg*, dziś skonfiskowaną została za sprawozdanie z wczorajszych zgromadzeń robotniczych, na których omawiano, między innemi, stan wyjątkowy i sądy doraźne w Galicji. Na jednem z tych zgromadzeń przemawiał w ogromnie gwałtownym tonie poseł dr. Jarosiewicz. Napadał na szlachtę galicyjską, której rząd rzekomo oddał cały kraj na pastwę. Szlachta jest, zdaniem mowcy, z chciwości przeciwną wszelkiej oświacie, wyzyskuje chłopa i wyciska z niego ostatnią kroplę krwi. Stojałowskiego szlachta kupiła, aby wywołał rozruchy antisemickie, aby upozorować w ten sposób zaprowadzenie stanu wyjątkowego, celem zgnębienia socjalistów.

Także inni mowcy poruszali sprawy galicyjskie.

Wiedeń 12 lipca. *N. fr. Presse* donosi rzekome szczegóły o konferencji posłów polskich z hr. Thunem i donosi, iż hr. Thun przedłożył komisji parlamentarnej koła polskiego zarysy nowej ustawy językowej, którą nazwał złotym mostem dla Niemców. Ze względu na Węgry, przedstawił hr. Thun obecną sytuację jako bardzo poważną. Gdyby nastąpiło w kwestji językowej między stronnictwami porozumienie, wówczas hr. Thun zwołałby na sierpień radę państwa, aby załatwić kwestję językową i ugodę węgierską. W pierwszym razie byłby nowy dowód, iż parlament jest zupełnie niezdolnym do wszelkiej pozytywnej pracy. Polacy przyjęli oświadczenie hr. Thuna do wiadomości, czyniąc tylko pewne zastrzeżenia co do kompetencji rady państwa w kwestji językowej.

Z poważnego źródła dowiaduję się, że powyższa relacja *N. fr. Presse* nie odpowiada rzeczywistości.

Wiedeń 12. lipca. W najbliższych dniach ogłosi *Wiener Ztg.* na mocy §. 14. ustawę o podatku od cukru i kontyngencie wódczanym.

Wiedeń 12. lipca. Dziś po południu odbędzie się dalsza konferencja przewodniczących klubów i mężów zaufania lewicy. W konferencji tej wezmą udział pp. Schlesinger i Prade. P. Funke znów się wymówił chorobą, z czego bardzo niepomyślnie wróżą o wyniku konferencji.

Fremdenblatt konstatuje widocznie z umysłem, iż konferencja lewicy nie zajmuje się tylko kwestją formalną, czy posłowie niemieccy mają wziąć udział w konferencji z hr. Thunem czy też nie, lecz że substratem obrad jest kwestja merytoryczna tj. obrady nad zarysem ustawy językowej.

Organa lewicy, a przedewszystkiem *N. W. Tagblatt* starają się kurczowo przedstawić rzecz w innem świetle, a mianowicie, jakoby lewica ciągle jeszcze obradowała nad sprawami formalnemi. Twierdzenie to jest wprost śmieszne wobec tego, że przecież posłowie z lewicy zażądali od hr. Thuna tekstu projektu nowej ustawy językowej.

Praga 12. lipca. *Narodni Listy* donoszą, iż Polacy oświadczyli hr. Thunowi, że zgodzą się na każde rozwiązanie kwestji językowej, na które zgodzą się Czesi.

Wiedeń 12. lipca. Wczoraj wieczorem odbył się tu cały szereg socjalistycznych zgromadzeń, na których omawiano stan wyjątkowy w Galicji i sytuację polityczną w Austrji. Zajścia nie było żadnego.

Rzym 12. lipca. Papież ma się zupełnie dobrze i odbył w zoraj dwugodzinny spacer.

Paryż 12. lipca. *Figaro* zaprzecza stanowczo pogłosce o zaręczynach księcia Napoleona z córką rosyjskiego wielkiego księcia Włodzimierza, Heleną.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 12 lipca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 358·37, Węg Kredyty 392·25, Anglobanki 157·50, Wiedeńsk. „Bankverein" 266·75, Unjony 295·75, Laenderbank 226·50, Sztacbany 357·37, Lombardy 77·25, Elbetahle 262·50, Kolej północno-zachodnia 247·50, Tytuniowe 133·50, Rima 251·50, Alpiny 162·10, Renta majowa 101·55, Węg. renta koronowa 99·05, Losy tureckie 59·90, Marki niemieckie 58·82. Usposobienie ciche.

Berlin 12 lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 224·40 (358·26). Sztacbany 151·75 (356·89), Lombardy 33·60 (78·77), Disconto 198·75. Usposobienie słabsze.

Frankfurt 12 lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 303·87 (358·48). Sztacbany 302·37 (356·92). Lombardy, —·— (—·—), Laura —·—, Harpener 179·20, Disconto 198·70 Usposobienie ciche.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 12. lipca godz. — min. —.

Alpiny	161·40	Galic. oblig. prop.	97·90
Akcje kredytowe	358·37	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	391·75	Akcje tyton.	134·75
Anglobanki	157·25	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·80
Unjony	295·50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	262·50
Nordbanv	—·—	Länderbanki	226·25
Lombardy	77·25	Renta złota węg.	120·75
Losy tureckie	59·50	Bankvereiny	266·50
Staatsbany	356·—	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	291·50	Ruble	127·50

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 12. lipca 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·50 do 213·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·— do 294·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 377·— do 387·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 korou — 205 zł. w. a. 255·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·30 do 101·—. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·40 do 97·10.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·20 do 98·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·40 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do —·—. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 98·— do 98·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·30 do 97·—.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 49·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjal 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·40 do 1·27·40. 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12. lipca 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. M. hr. Rey z żoną Przyborowa. J. Pohorecki z żoną z Królestwa Pol. M. Eissler z Wiednia. S. Sękowski, A. Schiffner z żoną z Czerniowiec. F. Czerniakowski z żoną z Klimkowic. K. Krasuski z żoną z Wołynia. S. Dąmbski z Rudna. Prof. Milewski z Krakowa. F. Alexander z Wrocławia. L. Zwinogrodzki z Humania. Dyr. K. Bincer z Bielska. W. Struszkiewicz z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Jabłonowski z Rosji. R. Bozon z Lyonu. D. Udrycki z Mostów. A. Raszewski z Rusocic. S. Nowakowski ze Skomorody. F. Stanek z Wiszenki.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(2)

ZABÓJSTWO.

(Ciąg dalszy).

Siedzieliśmy razem na pokładzie spacerowym, gdy pojawiła się ona, jasna jak poranek, piękna, jak wiosna, jeszcze więcej czarująca w swej toalecie porannej.

— A, ty tutaj? Chowałeś się gdzieś? A ja szukam cię po całym parowcu; posyłałam w „smocking-room".

I podeszła do niego, uśmiechnięta, z czułością w wzroku.

A on patrzył na nią z nienawiścią, ze zgrozą — tak, jakby się zbliżał do niego jakiś potwór.

Zostawaliśmy razem przez dwa tygodnie na wyspach Sandwichskich i zaprawdę wśród tego oszałamiającego otoczenia dusznych dni, dusznych nocy, powietrza napojonego i przesiąkniętego zapachem palm i kwiatów, wśród śpiewu ptaków i dźwięku gitar wieczorami — nie można było zazdrościć temu półtrupowi, w którym była tak szalenie zakochana taka kobieta.

Pewnego razu spotkałem ich razem w kąpielach morskich, w altance z róż — ona dopiero co wyszła z wody, w kostjumie kąpielowym, przylegającym do jej ciała, jak trykot — on nawet tutaj otulony w paletot wełniany.

— Zabijasz mnie — mówił, a w głosie jego słychać było tyle cierpienia.

A ona siadła mu na kolanach i coś szepnęła, a policzki jej się zarumieniły — i objęła go swą pełną, wilgotną jeszcze z wody morskiej ręką i skłoniła się blisko do jego ucha.

Życie i śmierć... Innej nazwy dla tego kontrastu nie było.

Na tym samym parowcu jechaliśmy z Honolulu do San-Francisco.

— Tam przepędzimy wiosnę — rzekła raz do mnie przy obiedzie — mąż mój nie jest zupełnie zdrów, ma zapalenie oskrzeli i doktór kazał mu przebywać wśród wiecznej wiosny. Otóż i jeździmy w pogoni za wiosną.

I rozśmiała się, rzucając na męża wzrokiem pełnym miłości.

Popatrzył na nią z taką zgrozą, z takiem cierpieniem!

— Tak, tak, nie sprzeczaj się, powinieneś żyć wśród wiecznej wiosny. Tak powiedział doktor... Wyobraź pan sobie, mąż mój nie lubi wiosny. Czy to nie zabawne?

I znowu się roześmiała — tym razem jednak w jej śmiechu dosłyszałem coś złego, szyderczego.

Pewnego razu spotkałem się z nim na pokładzie. Byliśmy we dwóch tylko. Obejrzał się dokoła, pośpiesznie wyjął z kieszeni zwitek jakichś papierów i drżącą ręką podał go mi.

— Pan jesteś literatem?

— Tak.

— To, to, to. Weź pan to. Przyda się panu. Dowiesz się pan, jakie zbrodnie dzieją się na świecie. Weź pan! Tylko nie czytaj pan teraz. Potem... potem... Gdy się rozstaniemy w Kalifornji. A teraz schowaj pan. Ona....

Zdala słychać było jej wesoły głos.

— A ty gdzie, mój przyjacielu?

Popatrzył na mnie swym pełnym cierpienia wzrokiem, jakby błagając mnie o zachowanie tajemnicy.

— Ja... tak... tutaj jestem.

Rozstaliśmy się w San-Francisco, ona powiozła go do Los-Angelos, gdzie wiosna była właśnie w pełnym rozwoju — ja zaś w drodze z San-Francisco do Ogden zabrałem się do czytania papierów, aby się dowiedzieć, jaka tajemnica łączy tę kobietę z tym półtrupem.

Były to kartki, wyrwane, prawdopodobnie z dziennika. Przekreślone w nich było wszystko, co się tyczyło drobnostek, a pozostawione były najważniejsze ustępy.

„Stary Jameson to najuczciwszy i najrozsądniejszy człowiek na świecie. Powiedział mi mi wprost, że to nie zapalenie oskrzeli, nie rozedma płuc, lecz suchoty. Suchoty! Wszystko mi się kręciło przed oczyma, gdy od niego wyszedłem. Suchoty! W trzydziestym roku życia usłyszeć taki wyrok. Przepędziłem kilka dni jak człowiek skazany na śmierć. Płakałem i chciałem sobie w łeb palnąć.

„To uczucie bólu, rozpaczy zmieniło się w cichy, bezgraniczny smutek. Oswoiłem się z myślą o śmierci. Na myśl o niej nie czuję ani zgrozy, ani rozpaczy. Gdyby jej widmo przyszło do mnie — nie uciekałbym. Serce mi się tylko ściska i czuję straszliwe nudy. Przyroda, ludzie — wszystko to wieje na mnie smutkiem. Niezadługo, a nie będę widział tego wszystkiego. Wszystko to będzie — wszystko zostanie — tylka zniknę ja sam. I żal mi rozstać się z tem wszystkiem. Tak prawdopodobnie czuje skazany na śmierć, gdy już oswoi się z myślą, że niezadługo nastąpi koniec.

„Żal mi się rozstawać z życiem — a cóż wziąłem od niego? O Boże, jakżebym chciał nie kochać — nie — a być kochanym. Uchodzę z bankietu, nie zakosztowawszy najlepszego wina. Być kochanym — jakie to szczęście dla wszystkich, a cóż dopiero dla umierającego!.. Dópókiśmy zdrowi — kochamy, gdyśmy chorzy, chcemy, aby nas kochano...

„Miss. Laura Hill pyszną jest dziewczyną. Jaka piękność! Co za zdrowie! Zazdrość bierze, gdy się na nią patrzy. A jednocześnie takbym pragnął znajdować się bliżej niej. Zdaje mi się, że wyzdrowieję od jednego jej pocałunku. Gdy żegnając się, zatrzymałem jej rękę w mojej, czułem, że od tej gorącej ręki staje się cieplejszą moja ręka. Ile w niej życia, ile w niej zdrowia!

„Matka jej zubożała; wydaje się, że była awanturnicą... O Boże, czyż mi to nie wszystko jedno, z jaką rodziną pojawię się *tam*... *Tam*, *tam*... A tutaj, tutaj — jakie uciechy tutaj i ja odchodzę, nie znając lepszych. Zaprawdę, wydaje mi się to nawet śmiesznem: zupełnie jakbym na zawsze opuszczał galerję drezdeńską, nie widząc Madonny Rafaela. Życie! Życie! Ja chcę rozkoszy życia! Nie nadużywam przecież szczęścia: jakie dwa, trzy lata jeszcze! (C. d. n.).

L. W. kr. 34.796/98. 1700 1—3

OGŁOSZENIE LICYTACYJNE.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1899, ewentualnie po koniec roku 1901, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 5tym września a 5tym października b. r.

Wykaz stacji mytniczych wystawionych na licytację w roku 1898.

L. porz.	Powiat	Droga krajowa	Nazwa stacji	Cena wywołania złr. w. a.	Uwaga
1	Chrzanowski	Kraków-Chełmek	Babice	300	
2.			Chełmek	550	
3.	Mielecki	Dębica-Nadbrzezie	Dąbie	260	
4.			Rzyszki	450	
5.			Malinie (Tuszów)	1.250	z domkiem
6.			Annopol	218	z domkiem
7.	Ropczycki	Dębica-Nadbrzezie	Brzeźnica	650	
8.	Tarnobrzeski	Rzeszów-Nadbrzezie	Rozwadów	1.600	z domkiem
9			Wielowieś	1.075	z domkiem
10.	Niski	Rzeszów-Nadbrzezie	Gorzyce	850	
11.			Jeżowe	730	z domkiem
12			Nowosielec (Piorunka)	710	z domkiem
13.	Łańcucki	Kańczuga-Dynów	Kańczuga	1.861	z domkiem
14.			Jawornik polski	400	z domkiem
15.	Brzozowski	Dynów-Sanok	Nozdrzec	500	z domkiem
16.			Niewistka	600	Wydzierżawionem będzie
17.			Jabłonka	1.700	na czas od 1. stycznia
18.			Pakoszówka	1.200	do 31. grudnia 1899.
19.	Bobrecki	Lwów-Rohatyn	Repechów	700	
20.			Szpilczyn	400	z domkiem
21.	Kamionecki	Lwow-Stojanów	Łapajówka	3 700	z domkiem
22.	Złoczowski	Zborów-Załośce	Kudobińce	1.325	z domkiem
23.			Młynowce	900	z domkiem
24.			Załośce	1.000	z domkiem
25		Brzeżany-Złoczów	Bohutyn i Rozchadów	1.500	
26.	Brzeżański	Rohatyn-Tarnopol	Kurzany	1.280	z domkiem
27.	Rohatyński	Rohatyn-Tarnopol	Kutce	1.000	z domkiem
28.		Stanisławów-Bursztyn	Demianów	2.000	z domkiem
29.		Lwów-Rohatyn	Podkamień	697	z domkiem
30			Zalipie	600	z domkiem
31.	Trembowelski	Strussów-Buczacz	Darachów	300	z domkiem
32.			Do ropole	800	z domkiem
33			Strussów	1.200	z domkiem
34	Kołomyjski	Tyśmienica-Kołomyja	Puchary	813	z domkiem
35	Czortkowski	Czortków-Skała	Dawidkowce	1 010	z domkiem
36.	Zaleszczycki	Buczacz-Tłuste	Tłuste	618	z domkiem
37.		Zaleszczyki-Skała	Dobrowlany	1.820	z domkiem
38			Kasperowce	1.010	z domkiem
39.	Borszczowski	Czortków-Skała	Białokiernica	1.424	z domkiem
40.			Borszczów	1.072	
41.		Zaleszczyki-Skała	Krolówka	982	z domkiem
42			Iwanków	407	z domkiem
43.		Borszczów-Okopy	Perejmy	782	
44.			Krzywcze dolne	371	z domkiem
45			Babińce	219	z domkiem
46.			Kozaczówka	211	z domkiem
47.		Iwanie-Mosscrówka	Iwanie puste	2.212	z domkiem
48.			Uście biskupie	1.411	z domkiem
49.			Jezierzany	2.333	z domkiem
50.		Kolędziany-Borszczów	Kozaczyzna	530	z domkiem
51.			Łanowce	1.046	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości **Wydział krajowy** oznajmia zarazem, że do **dnia 5. września b. r.**, to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacji powiatowych **przyjmować będzie oferty** na każdą stację mytniczą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje. Nadto ma oferent podpisać protokół licytacyjny, odnoszący się do dzierżawy, o którą się ubiega, na dowód, że przyjmuje w tym protokole zawarte postanowienia.

Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacji, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z wymienieniem na niej stacji mytniczej, złożone **wadjum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.**

Wydział krajowy zastrzega sobie prawo, przyjęcia wedle swego uznania, tylko oferty korzystnej korzystnej i dającej gwarancję dotrzymania warunków dzierżawy.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelarjach Wydziałów powiatowych, jak również otrzymać formularz na ofertę.

Z Rady Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 30. czerwca 1898 r.

Grott.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem.

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe osob. 5 — popoł. posp 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp 9·45 wieczorem

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy. osob 12·15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob. 7·55 rano, osob 5·55 popoł

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano.

Z Jarosławia i Lubaczowa osob. 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od 1/5 do 31/5 i od 16/9 do 30/9 wł codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.58 wieczorem

Z Zimnej wody od 8/5 do 11/9 włącznie osob. 7·30 rano

Z Brzuchowic tylko od 8/5 do 30/9 wł i od 16/9 do 11/9 wł. osob. 8·12 wieczorem, od 1/7 do 15/8 wł. osob 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·8 popoł., osob 11·27 w nocy.

Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł, osob. 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob. 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano, od 1/7 do 15/9 wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od 1/5 do 31/5 i od 16/9 do 30/9 włącznie codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. w niedziele i święta osob. 8·40 wieczorem.

Do Zimnej wody tylko od 8/5 do 11/9 wł. osob. 3·46 popoł.

Do Brzuchowic tylko od 8/5 do 11/9 włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł., od 8/5 do 11/9 wł. osob 3·26 popołudniu

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.